



Fot. Beata Zabornowska

Kinga Preis,  
przewodnicząca jury  
XXXIII Ogólnopolskich  
Spotkań Zamkowych  
„Śpiewajmy poezję”

**Dajmy spokój  
z biadoleniem**

— **Pierwszy raz gości Pani na zamku?**  
— Nie, byłam tu w pierwszej albo drugiej klasie liceum. Ale byłam tak urzeczona atmosferą spotkań i „artyzmem”, który się tu unosił, że kompletnie nic nie pamiętam. Oprócz tego, że nie mogłam spać z wrażenia. Nie wiem co śpiewałam, ale na pewno nie wygrałam w konkursie.

— **Ta atmosfera nadal tu jest?**

— Tak myślę. Jest na pewno wśród uczestników, którzy mogą się poznać, razem przeżywają stres, uczą się od siebie. To jest najważniejsze w całej tej imprezie, a nie rywalizacja, sam występ. Jury jest tylko pięcioosobowe, więc siłą rzeczy nie może być obiektywne. Ocena to przecież wypadkowa naszych pięciu wrażliwości, upodobań, samopoczucia.

— **Jest Pani najmłodszą i zarazem jedyną kobietą w jury. Pani zdanie różni się od reszty?**

— Wybrali mnie kurtuazyjnie przewodniczącą, ale myśli pani, że daję mi fory z tego powodu? Każdy z nas miał swoje typy, trochę się kłóciliśmy podczas obrad, ale na pewno były uczciwe. Co prawda nie mam porównania z latami ubiegłymi, ale wydaje mi się, że było sporo ciekawych młodych osób, stworzyli taką atmosferę, jaka powinna towarzyszyć takim spotkaniom. Nie zepchnęli poezji do lamusa.

— **Ale coraz mniej osób zgłasza się z poezją do konkursu. Podobnie zresztą jest z konkursem recytatorskim.**

— Ten problem dotyczy też m.in. Teatru Telewizji. Ale czy mała popularność to powód, aby wszystkie wartościowe inicjatywy zawiesić? Nie wszystko należy mierzyć wskaźnikami oglądalności. Nie sądzę, aby uczestnicy spotkań stali się medialnymi gwiazdami, ale mają szansę pracować ze swoją wrażliwością, sięgnąć do swej duszy. Aktorzy też mają często świadomość, że 99 procent widzów jest kompletnie niezainteresowanych, oglądają spektakl, ale myślą o zakupach w hipermarkecie. Ale jeśli znajdzie się chociaż jedna skupiona osoba, to znaczy, że warto było uczyć się stron tekstu, stresować. Uważam że spotkania należy wspierać ze wszystkich sił. Dać sobie spokój z biadoleniem o lipie, która runęła.

To nie drzewo tworzy atmosferę, tylko ludzie.

— **Ostatnio w Teatrze Polskim we Wrocławiu odtwarza Pani fragment Olsztyna w spektaklu na podstawie powieści Mariusza Sieniewicza. Odnalazła Pani tutaj magię tego utworu?**

— Przyznam, że zupełnie inaczej wyobrażałam sobie tę magię, którą prześlągnięta jest książka i spektakl. Wybrałam się nawet na Zatorze, gdzie dzieje się akcja, odnalazłam restaurację Kolorową, stanęłam na wiadukcie, na którym gram w spektaklu większość scen. Skonfrontowałam swoją wyobraźnię z rzeczywistością. Jedna z drugą nie ma nic wspólnego. Ale magii Olsztynowi nie mogę odmówić. — *Beata Was*